

HISTORIA PEWNEJ WSPOLNOTY

WSPOLNOTA BARANKA

Wprowadzenie do zbioru pt. „Ofiara żebraka”



HISTORIA PEWNEJ WSPÓLNOTY

Założenie Wspólnoty Małych Sióstr Baranka – dominikanek, miało miejsce 27 lat temu¹, Wspólnoty Małych Braci 20 lat temu, jednak u źródeł jej fundacji była pewna „prehistoria”, która wyjaśnia to, co nastąpiło potem. Trzeba więc sięgnąć pamięcią do roku 1968 i następnych.

Rok 1968, Paryż

Kilka z nas - małych sióstr ze Zgromadzenia Rzymskiego św. Dominika mieszka wówczas w Paryżu, w samym sercu Dzielnicy Łacińskiej, na Odeonie. Właśnie trwa rewolucja, zwana „kulturalną”, której gwałtowny poryw pozostawia po sobie chaos i bałagan. Tacy myśliciele jak Marks i Hegel stali się dla wielu mistrzami, dotknęło to również wspólnot Kościoła; liczni kapłani i zakonnicy porzucają kapłaństwo i życie konsekrowane. Również na taras domu naszej małej wspólnoty, przyjmującej u siebie kilka studentek do bursy, wpadło kilka kamieni, ale nic z tego wszystkiego nie może nas odłączyć od miłości Jezusa, wciąż wzrastającej w naszych sercach. Wzajemna miłość, która nas jednoczy, tchnienie Ducha Świętego – to jest mocniejsze. W oknie naszej kaplicy zawieszamy napis, który może przeczytać każdy przechodzień: „Kaplica otwarta dla wszystkich”.

Młodzi studenci zaczynają do nas przychodzić. Moim udziałem była ta niemała łaska studiowania Ojców Kościoła na Sorbonie w zespole chrześcijańskich wykładowców, którzy opierali się szalejącej wokół nawałnicy i którymi nie zachwiały najbardziej rozszalałe wichry. Któregoś dnia w jednej z sal wykładowych jakaś studentka zawołała: „Kto to zgubił?” Zobaczyłam, że był to mój różaniec – nosiłam wtedy duży dominikański habit – więc zgłosiłam się i oddano mi go. Od tego dnia wielu studentów zetknie się ze Wspólnotą.

Grupa, która już przychodzi na liturgię do nas zaczyna się rozrastać. Wspólnie czerpiemy ze źródeł Wschodu i Zachodu, długo

¹ tekst ten został napisany w 2010r.

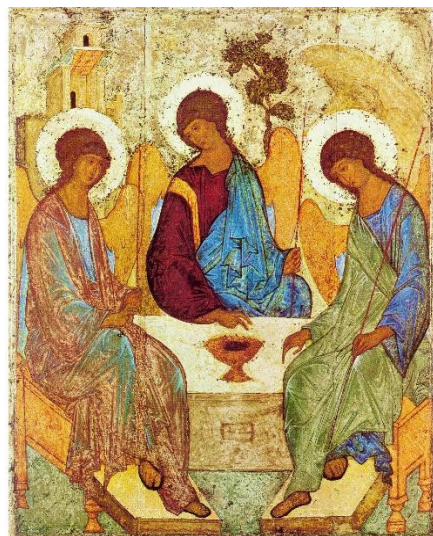


wpatrując się w ikony Trójcy Świętej, Maryi, Chrystusa i zgłębiając razem *Summę* św. Tomasza z Akwinu, a przede wszystkim Ewangelię.

Młodzi bracia dominikanie, będący w tej samej sytuacji co my, dołączają do naszej grupy. Jako początkujący patrolodzy miłują Kościół, Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelię. „Trwaliśmy w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie” (*por. Dz 2, 42*). Pewne Słowo z Ewangelii często powracało w naszej modlitwie:

„Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je maluczki²” (*Mt 11, 25*). Trzeba było przyjąć to wielkie błogosławieństwo Jezusa, jak ci „maluczcy” i pozwolić tchnieniu Ducha uwielbienia i pocieszenia wprowadzić nas w intymność trynitarnego Życia; śpiewaliśmy więc nieustannie na cześć błogosławionej i życiodajnej Trójcy:

*O błogosławiona Trójco,
Tyś wiecznym źródłem życia,
niech Twoja obecność nas uświęca,
by nieustannie chwalić Ciebie.*



Doświadczaliśmy tego, że nie ma innej rewolucji, jak tylko ta, która dokonuje się w głębi serca. Trzeba było żyć według Ewangelii Jezusa Chrystusa. Naszymi mistrzami byli Ojcowie Kościoła: Ambroży z Mediolanu i Augustyn, Kasjan, Sofroniusz z Jerozolimy, Maksym Wyznawca i św. Tomasz z Akwinu, którego wyjaśniał nam o. Hubert... tyle imion przyjaciół... Przyjąć Tradycję w nieustannej nowości Bożego „Dzisiaj”, w duchu Soboru Watykańskiego II, takie było nasze

² wg Biblii Warszawsko-Praskiej

postanowienie, które ostatecznie, w kontekście tamtych czasów okazało się... rewolucyjne!

W samym sercu tej zawieruchy Pan nadal buduje swój Kościół na skale przyjaźni, a nam dane było przeżywać głęboką braterską jedność. Wtedy właśnie po raz pierwszy spotkałyśmy ojca Christoph'a Schönborn'a OP, który dzisiaj jest kardynałem – arcybiskupem Wiednia, w Austrii. Wówczas nikt nie mógł jeszcze tego przewidzieć, a teraz on jest również ojcem Wspólnoty! Jego biskupią dewizą są zresztą słowa: „Nazywam was przyjaciółmi” (J 15, 15).

W szkole św. Dominika, który nauczył się tego od mnicha Kasjana, rozważaliśmy Słowo Boże w świetle Ojców Kościoła. Uczyliśmy się na pamięć Ewangelii, wkładając w to całe serce i, jak mówi Pismo, „spożywaliliśmy” ją, *mandukowaliśmy*. Możecie przeczytać, co zostało powiedziane do proroka Ezechiela: „Zjedz księgę” (*por. Ez 3, 1*) i do świętego Jana w Apokalipsie, gdzie użyto jeszcze dokładniejszego wyrażenia: „Połknij księgę” (*por. Ap 10, 9*).

Każdego dnia, w świetle Ewangelii, jak czynimy to jeszcze dzisiaj, zadawaliśmy sobie to pytanie: „Kim jest Bóg?”, „Kim jest człowiek?” Któż lepiej od Jezusa i świętej Ewangelii może odpowiedzieć na to pytanie? Życie, prawdziwe życie, życie pełne miłości i dające życie, wytryskiwało z naszych serc i w ukryty sposób odnosiło zwycięstwo nad panującym wokół nihilizmem. Jezus, cichy i pokorny sercem, prowadził nas po ścieżkach pokoju, którego nie mogła naruszyć przemijająca przemoc. W ten sposób nasze życie stawało się każdego dnia coraz bardziej maryjne: mieliśmy w zwyczaju odmawianie różańca, według drogiej św. Dominikowi praktyki, lecz mandukacja Ewangelii jednoczyła nas z Maryją, tak jak została Ona w niej przedstawiona: „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy w swoim sercu” (*por. Łk 2, 19*). Ta mała grupa studentów, wykładowców, braci dominikanów, trwała wspólnie przy Maryi. W modlitwie dany nam został nowy zapal, a wspólna kontemplacja Bożych Misteriów sprawiła, że więzy przyjaźni stały się naprawdę głębokie.



Nie mieliśmy już wina, a oto otrzymaliśmy najlepsze z możliwych win za darmo. Ziarno pszenicy, które wpadło w ziemię obumarło, różni ideolodzy już ogłaszali zwycięstwo, ale nie wiedzieli, że jeśli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię obumrze, przynosi owoc obfity (*por. J 12, 24*).

Rzeczywiście, życie w Duchu Świętym rozkwitało również w innych grupach, co sprawiało, że rodziły się nowe wspólnoty i budziła się prawdziwa wiosna w Kościele. Duch Święty tchnął na żar ognia, który zdawał się gasnąć i nowy ogień w tajemniczy sposób zapłonął w sercach wierzących. Światłość, której ciemności nie mogą ogarnąć świeciła w sercach (*por. J 1, 5*), Boże i święte namaszczenie zostało nam dane dla uleczenia zranień. Naprawdę Jezus jest Panem i Zbawicielem, On daje nam swego Ducha, a Kościół jest naszą Matką, naszym Domem.

Wydawało się, że majowa rewolucja 1968r. wszystko pochłonie, jednak, jak już powiedzieliśmy, została ona poprzedzona w sercu Kościoła przez Sobór Watykański II, najważniejszą „rewolucję”, której fundamentem była miłość Boga i umiłowanie wszystkich braci w człowieczeństwie. Sobór dał właśnie światu Kościół odnowiony przez Ducha Świętego. Soborowa liturgia pozwoliła nam żyć w rytmie serca Bożego i Jego miłości do ludzi. Ewangelia, na wzór Maryi zachowywana w sercu i przeżywana w miłości Boga i bliźniego, była pokarmem w naszej modlitwie i siłą zwycięskiego oporu wobec wszelkiego nieporządku i wszelkiego zła. W sercu Kościoła narodziła się cywilizacja miłości. „Wody wielkie nie zdołają jej ugasić, nie zatopią jej rzeki” (*por. Pnp 8, 7*).

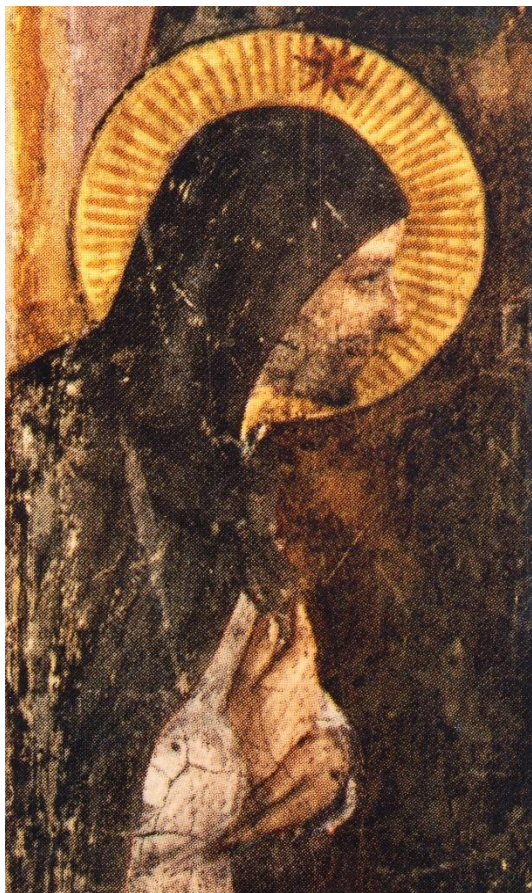
Święty Dominik i...

Dominik, ubogie „dziecko” w nocy

Na modlitwie, podczas nocnych adoracji naszym wołaniem stało się wołanie naszego ojca św. Dominika: „Moje Miłosierdzie, co stanie się z grzesznikami?”, „z których” – jak dodawaliśmy – „jesteśmy pierwszymi”. Święty Dominik modląc się również nieustannie powtarzał: „To ja zgrzeszyłem!”.



„Moje Miłosierdzie, co stanie się z grzesznikami?” – to wołanie naszego ojca św.



Św. Dominik

Dominika, które rozlegało się, kiedy modlił się nocami, a w dzień rozpalało jego serce, to błagalne wołanie dostrzegł on w sercu Trójcy Świętej. Bóg Ojciec, Przyjaciel człowieka, zwraca się do Syna: „Moje Miłosierdzie (doskonale wyrażenie mojej miłosiernej miłości), co stanie się z grzesznikami?” A Syn odpowiada, jak nam podaje Pismo: „Oto przychodzę! Oto ja, pošlij mnie!” (*por. Ps 40, 8; Hbr 10, 7*).

Włączając się w ten poryw miłosierdzia, Dominik powstaje do misji, a my, ufając jego wstawiennictwu, wypełniając nakaz Jezusa i Jego Ewangelii, „idziemy”.

Z kilkoma studentami zaczynam nocą chodzić do trudnych dzielnic, gdzie skupiają się ci, którzy „w mroku mieszkają” (*por. Łk 1, 79*), na spotkanie najbardziej zagubionych młodych ludzi i ubogich. Wciąż nie mogę zapomnieć twarzy jednego, być może 16letniego „dziecka”, które – właśnie! – miało na imię Dominik. Jego twarz wyrzyła się w mojej pamięci. W Paryżu młodzi ludzie coraz częściej zaczynali sięgać po narkotyki. Dominik wstrzykiwał sobie heroinę i śmierć już wypisana była na jego twarzy.

Tego dnia zaczęłam przeczuwać, że bezsilność, jakiej doświadczamy w kontakcie z ubogimi, ogarniający nas czasami lęk, ustępuje miejsca miłości, która nie może pochodzić z naszego biednego serca, miłości do tej pory nieznannej. Tak, w naszym sercu bije inne serce, serce Jezusa, który miłuje ubogiego i zbawia go,



stając się jedno z nim, jedno ze mną. Tak, Miłosierdzie, które posyła nas do ubogich jest Miłością silniejszą od śmierci.

Z głębi tych ciemności, pośród tylu cierpiących twarzy, jaśniej „Najświętsze Oblicze” Jezusa, jaśniej światłością Miłości, której ciemności nie mogą ogarnąć. „Boży Żebrak” prosił o naszą wiarę, miłość i uwielbienie, aby w nocy tego świata mogła rozlać się obficie czuła miłość Ojca, pocieszenie Ducha i moc Zmartwychwstania, zwyciężająca ciemności, zło i śmierć. Kiedy dano mi pozwolenie na te nocne misje, otrzymałam tylko jedno zastrzeżenie: „Nigdy nie dawaj adresu naszego domu!”, jednak, mimo że o tym nie wiedziałam, ubodzy poszli za mną i sami znaleźli adres domu! Natarli na niego, a dom szybko się nimi wypełnił. Odtąd mamy już wspólnotę losu z ubogimi u naszych drzwi i wszędzie tam, dokąd nas zaprowadzą. Można by tu opowiedzieć wiele różnych historii. Od tej chwili oni wytyczają nam drogę, z której już nie będzie powrotu.

Oczywiście, że nie mogło długo trwać usiłowanie pogodzenia tych dwóch rzeczywistości: prowadzenia bursy dla studentek i przyjmowania ubogich w domu. Mieszkanie nie było do tego przystosowane i niektóre rodziny mieszkających u nas dziewcząt zaczęły się niepokoić. Wszystko powierzyłyśmy Panu i wspólnie wzywałyśmy Ducha Świętego. W modlitwie i braterskich rozmowach widać już zarys następnego kroku.

To pierwsze, „czołowe”, lecz także serdeczne spotkanie z ubogimi, zaangażowanie się w walkę przeciw śmierci i złu, w ciemnościach nocy, sprawiło, że usłyszałyśmy drugie wezwanie – wezwanie do nawrócenia, do wiary, wezwanie do tego, by wierzyć w Ewangelię, zjednoczyć się z Jezusem w Jego Męce i z Jego Krzyżem, zwyciężającym wszelkie zło, zwyciężającym samą śmierć. Trzeba trwać na modlitwie pod Krzyżem Jezusa.

Rok 1974, Vézelay

W sierpniu 1974r. przeżywamy rekolekcje w Vézelay, u stóp wzgórza, w małej franciszkańskiej pustelni *La Cordelle*. W 1217r. w tym miejscu zostali przyjęci pierwsi towarzysze Franciszka



z Asyżu, między innymi brat Pacyfik. Przebywali tutaj, aby żyć według Ewangelii i ją głosić. Dzisiaj ich bracia przyjęli dziewięć małych sióstr dominikanek z Paryża. Chcemy słuchać Słowa Bożego w tym miejscu pełnym światła i ciszy, gdzie Ewangelia jest tak mocno zakorzeniona. Rekolekcje głosi brat Jean–Claude, franciszkanin. To było decydujące spotkanie! Ten brat św. Franciszka nosi w sercu te same pragnienia: modlitwy, pełnego pasji umiłowania Ewangelii, zjednoczenia z Jezusem, konieczności głoszenia, tak jak Jezus, Dobrej Nowiny ubogim.

Czy wiecie, że opowiada się pewną piękną historię o spotkaniu Franciszka z Dominikiem, którzy ucałowali się jak bracia...? Franciszek i Dominik byli Chrystusowymi ubogimi, żebrakami. Wszyscy pamiętają, że Franciszek poślubił „Panią Biedę”, dla wszystkich on jest tym biedaczyną, *poverello*, kto jednak wie, że Dominik naśladował ubóstwo Chrystusa ubogiego³? Łaska ich spotkania dotarła do nas⁴. Nasza historia miała się odtąd wpisać w historię przyjaźni naszych ojców św. Dominika i św. Franciszka.

Podczas tych rekolekcji nieustannie rozbrzmiewa modlitwa – prośba, która podsumowuje wszystkie inne: „Panie, obdarz nas niemożliwym ubóstwem według Twojej Ewangelii!”. Rekolekcje się kończyły, a nie miałyśmy niczego innego. Nie byłyśmy w stanie wymyśleć nawet najskromniejszego ludzkiego sposobu lepszego przeżywania Ewangelii w ślad za św. Dominikiem. Żadne wspólnotowe refleksje nie zostały opracowane, nie opracowałyśmy też żadnego projektu, nie, nic takiego nie miało miejsca, była w nas tylko ogromna nadzieja i postanowienie oddania naszego życia na nowo; nadzieja, że Bóg się o wszystko zatroszczy.

Przyszła pora na rozstanie, każda z sióstr wyjeżdżała na coroczny czas przebywania w samotności, dwie małe siostry zostały jeszcze kilka godzin dłużej i wtedy... miało miejsce takie mało znaczące wydarzenie: pewien brat franciszkanin, cieszący się ze spotkania z małymi siostrami, powiedział półżartem: „Jeśli chcecie ubogo mieszkać to ludzie z naszego miasteczka mogą oddać wam do dyspozycji mały dom na kilka miesięcy!”

³ por. pierwotne teksty Zakonu Dominikańskiego, a zwłaszcza papieskie bulle zatwierdzające Zakon

⁴ Historia dziś może pokazać jak ważna była ona dla św. Dominika w wypełnianiu jego charyzmatu.



Cała wspólnota, na nowo zebrana w Paryżu widzi w tej propozycji zamieszkania w małym domu w Vézelay znak i odpowiedź na modlitwę. Trzeba wyjechać. Młodzi studenci też widzą w tym znak od Pana Boga. Boże znaki zwykle są takie malutkie, a poza tym nie wiemy co nas tam czeka, a Pan lubi tak właśnie działać!

„Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę” (Rdz 12, 1). „Idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie” (Mt 19, 21). Tak, nadeszła godzina, aby na nowo wszystko zostawić – środowisko uniwersyteckie, Paryż, a także ubogich, aby iść za Jezusem i tylko za Nim, za Jezusem ubogim i ukrzyżowanym. Iść „na pustynię”, aby na nowo zostać posłanym, kiedy Bóg zechce.

Ja i jedna ze starszych siostr zostałyśmy posłane do Vézelay. Siostra Jean–Paul OP, która wówczas była siostrą prowincjalną, potwierdziła to posłanie proroczym słowem: „żeby wiedzieć czy coś pochodzi od Ducha Świętego, trzeba to przeżyć!” Wyjeżdżamy „bez złota i srebra”, aby modlić się i prowadzić ubogie życie.

W tych pierwszych dniach listopada Vézelay przyjmuje nas w swej bazylice, każdego ranka nasączonej światłem Zbawiciela, tego „nawiedzającego nas wschodzącego Słońca” (por. Łk 1, 78), w której tak mocno można odczuć obecność św. Marii Magdaleny. Jej wstawiennictwu zawierzamy wszystkich, których spotykałyśmy nocą, w Paryżu i zaczynamy uczyć się od niej tego, by „siedzieć u stóp Pana” (por. Łk 10, 39), słuchając Słowa wraz z Maryją, Matką Jezusa, która „zachowywała wszystkie te sprawy w swoim sercu”.

Zamieszkanie w Vézelay oznacza także ponowne spotkanie z bratem Jean–Claude’em. Najpierw jest dla nas ojcem duchownym, ale Pan dał nam go również po to, by później razem z nim założyć Wspólnotę Baranka. Ojciec Christoph Schönborn i brat Jean–Claude sami wspominają te początki w Vézelay. Posłuchajmy ich.

Brat Jean–Claude: „W uroczystość Wszystkich Świętych, w małym i ubogim domu w Vézelay o. Christoph zawierzył małej siostrze Marie i małej siostrze Réginald Pana Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. Taki był początek Wspólnoty



Baranka, ale jeszcze o tym nie wiedzieliśmy. Wcześniej, razem z jednym z braci, który był proboszczem w Vézelay, przygotowaliśmy ten dom dla sióstr. Cała historia była już wtedy dana w załączku... dobrze jest wspominać te wydarzenia, aby niczego nie stracić z Bożego daru.

‘To jest Pan!’ (J 21, 7). Już pierwszego dnia Jezus zamieszkuje w tym miejscu, On, który jest jedynym Panem, Przyjacielem, Oblubieńcem, Barankiem. Złożenie Najświętszego Sakramentu w kaplicy domu przez o. Christoph’a stanowi punkt wyjścia, podstawę, trzon i pierwsze ziarno, stając się odtąd jedynym punktem odniesienia.

‘Już was nie nazywam sługami, ale przyjaciółmi’ (J 15, 15). Tak, to przyjaźń nas wszystkich gromadzi – Marie i jej siostry, ojciec Christoph, franciszkanie... a przecież ciągle odkrywamy cud tego ‘miłujcie się wzajemnie’ (por. J 13, 34), tak jasno ukazanego w tych początkach.

Dom modlitwy... w miasteczku, daleko od wielkiego miasta, ale pośród ludzi. Ludzie będą go nawet nazywać pustelnią św. Dominika i rzeczywiście mała siostra Marie mieszkała tam sama przez dziewięć miesięcy. Było to miejsce życia w odosobnieniu, w samotności, miejsce poświęcone modlitwie uwielbienia i modlitwie wstawienniczej, samotnej modlitwie i liturgii, która wkrótce stanie się bardzo bogata, miejsce poświęcone zachowywaniu i przekazywaniu Słowa Bożego.

‘Błogosławieni ubodzy’ (Mt 5, 3). Był to dość biedny dom, sam w sobie odzwierciedlający pierwsze z Błogosławieństw. Razem modliliśmy się: ‘Panie, obdarz nas niemożliwym ubóstwem według Twojej Ewangelii!’. Trochę później z tego misterium ewangelicznego ubóstwa będzie musiało rozkwitnąć zebranie i wędrowanie”.

„Ciagle jeszcze jestem zdumiony – mówi o. Christoph - że mogłem być uprzywilejowanym świadkiem tych pierwszych godzin w Vézelay, kiedy was tam odwozłem i odprawilem pierwszą mszę świętą, zostawiając małym siostrom Réginald i Marie, Pana Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie, aby mogły Go uwielbiać w tym małym, bardzo ubogim domu, takim, jakich pragnął nasz



ojciec św. Dominik. Na mszy świętej czytaliśmy Ewangelię o błogosławieństwach (*Mt 5, 1-12*) i jak wszyscy pamiętają, moje kazanie było echem tego Słowa. Było to 1 listopada 1974r., we Wszystkich Świętych. Pamiętam, co powiedziała moja mama, która była tam wtedy z nami, kiedy rozstawaliśmy się z małymi siostrami: 'I ty je tu zostawiasz, w takiej biedzie...' Ja wierzyłem, i małe siostry również, że one są 'błogosławione', szczęśliwe, z powodu tej radości, której nikt nie może odebrać, kiedy odkrywamy, że można wszystko zostawić dla Jezusa i że Pan tego dokonuje w naszym życiu''.

Nasze dwie małe siostry mieszkały razem przez dwa miesiące. Następnie wspólnota w Paryżu potrzebowała pomocy małej siostry Réginald, która musiała tam powrócić. Dla małej siostry Marie nadszedł czas „pustelni św. Dominika”.

Dziewięć miesięcy pustelni

Czas modlitwy w samotności, goszczenia wielu młodych ludzi, studentów i ubogich, czas, w którym Baranek wzywa nas do pójścia za Nim.

Powrót do źródeł w duchu Soboru Watykańskiego II

W tym samym czasie poproszono mnie o przestudiowanie łacińskich tekstów wyrażających charyzmat Zakonu Kaznodziejskiego w jego najpierwotniejszej formie. Zostaliśmy też wezwani do powrotu do „źródeł założycieli” jak to określono na Soborze Watykańskim II. Bardzo poruszającą łaską było doświadczenie tej zbieżności między niedawną podjętą decyzją zdania się na Opatrzność z tym, o czym mówiły te teksty.

Odśloniety zostaje w nich charyzmat św. Dominika, wyrażony w zachwycającym skrócie: głosić Ewangelię stanowiąc jedno ze Sługą Cierpiącym, „naśladując ubóstwo Chrystusa ubogiego”, być żebrakiem w codzienności, by objawiać żebrzącą Miłość Boga, tak wielką, aż po złożenie siebie w ofierze; jednym słowem - stać się



żebrakiem, by objawiać światu Baranka Bożego: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (J 1, 29), całe zło świata.

Teksty te opisywały doświadczenie Dominika, naszego ojca, kiedy modlił się w nocy. Kontemplował on Mękę naszego Pana Jezusa Chrystusa, Jego przebite serce, pozwalające dostrzec żebrzącą Miłość Ojca, oczekującego na zagubioną owieczkę, której szuka Syn, Posłaniec Miłosierdzia. Światło tej Miłości przemieniało z godziny na godzinę naszego ojca św. Dominika... na obraz Sługi Cierpiącego, do którego się upodobił. Jak ubogi żebrak głosi teraz wszędzie ubogiego i wzgardzonego Chrystusa.

Bóg w Swojej Opatrzności prowadził nas poprzez małe, następujące kolejno po sobie wydarzenia, po śladach św. Dominika, w drodze za Jezusem. Teksty te były światłem na to, czym Bóg obdarzał nas każdego dnia; ich rozważanie było po prostu dziękczynieniem. Wszystko, co właśnie przeżyliśmy stawało się jaśniejsze: dane nam zostało życie ewangeliczne, takie jakiego pragnął św. Dominik; życie proste o smaku żywej wody ze źródła.

I, tak jak zawsze, dar Boży wpisywał się w pokorną codzienność.

Wspólnota w sercu Kościoła: lata 1982 – 1983

Wkrótce inne siostry, a potem młode osoby dołączają do trzech pierwszych małych sióstr. W 1982 roku, Matka generalna naszego Zgromadzenia wzywa mnie do siebie, żeby mi powiedzieć: „To, co nosisz w swoim sercu jest czymś nowym, musisz mieć odwagę założenia nowej wspólnoty”. Chodzi oczywiście o narodziny nowej wspólnoty w rodzinie dominikańskiej. Trzeba ją założyć w Kościele; ale który biskup weźmie pod swą pasterską pieczę tę małą, rodzącą się dopiero trzódkę? Trzeba o to spytać Maryję. Wyruszamy więc w drogę, mała siostra Marie-Noëlle i ja, „idziemy” jak pielgrzymi do Lourdes, aby u Matki Bożej żebrac o biskupa, który byłby dla nas „ojcem, przyjacielem i bratem”.

Po kilku dniach dojeżdżamy do miasta w święto Matki Bożej z Lourdes, 11 lutego 1982r. Spieszymy się, by pójść do grotty, kiedy



nagle słyszymy klakson samochodu i wysiada z niego nasz dobry przyjaciel, wołając: „Co wy tutaj robicie?” Opowiadamy mu pokrótce. „Wiem, kim jest ten biskup, którego szukacie – mówi – a więc to dla was przyjechałem do Lourdes. Dzisiaj rano coś mnie dosłownie popchnęło, aby wsiąść do samochodu, bo cały czas w sercu słyszałem „ojciec Jan w Lourdes”! Tak, waszym biskupem będzie ojciec Jan Chabbert, arcybiskup Rabatu w Maroku!”

Rzeczywiście, poznałyśmy tego biskupa rok wcześniej, na kongresie eucharystycznym w Lourdes i serdecznie rozmawiałyśmy z nim o naszym życiu. No ale w Maroku! Żeby założyć wspólnotę w Kościele? To nie wchodziło w grę na samym początku! Jednak nasz przyjaciel wie, że ojciec Jan Chabbert ma wrócić do Francji. Proponuje nam, byśmy do niego zadzwonili, teraz, zaraz, do kurii w Rabacie. Znakiem potwierdzenia dla nas ma być to, że ojciec Jan osobiście odbierze telefon. Dzwonimy do niego i to on sam odbiera. Tak, po powrocie do Francji chętnie przyjmie naszą małą Wspólnotę w swojej nowej diecezji.

Wspominając później datę 11 lutego 1982r. ojciec Jan wyzna, że prosił wtedy Matkę Bożą o łaskę duchowego przebywania przez cały dzień na modlitwie w grocie, w Lourdes. Kilka miesięcy później nominacja zostaje oficjalnie ogłoszona: Ksiądz Biskup Jan Chabbert zostaje posłany do Perpignan.

Kiedy przyjechałyśmy do Perpignan było nas dwanaście małych sióstr. Było to 28 stycznia 1983r., w święto św. Tomasza z Akwinu. Znalazłyśmy dom tuż obok kurii, w ubogiej dzielnicy zamieszkaney przez cygańskie i afrykańskie rodziny, na ulicy Joseph-Denis 33. Wtedy już dwóch „aspirantów” oficjalnie uczestniczy w powstawaniu Wspólnoty. Są oni pierwszym załączkiem Wspólnoty małych braci Baranka.

6 lutego 1983r. ojciec Jan Chabbert, arcybiskup – biskup Perpignan przyjmuje Wspólnotę Baranka na łono Kościoła. 16 lipca tego samego roku, w święto Matki Bożej z Góry Karmel, ojciec Vincent de Couesnongle, ówczesny generał Zakonu uznaje Wspólnotę za „gałąź wyrastającą z pnia Zakonu Kaznodziejskiego”. Napisał do nas: „...ponieważ, między braćmi i siostrami, chętnie się



wzajemnie ubogacamy, oświadczam, że uczestniczycie odtąd w zasługach Zakonu, który sam już czuje się ubogacony, jak Święty Dominik w czasach Prouhile, waszą modlitwą i świadectwem życia. W duchu tak pojętej jedności, pod życzliwym okiem Matki Bożej Kontemplacji, błogosławię was w Imieniu Świętego Dominika”.

Z kolei 8 sierpnia 1990r., w święto św. Dominika ojciec Jan przyjmuje oficjalnie małych braci na łono Kościoła. Następnie 22 listopada 1999r. brat Timothy Radcliffe OP uznaje, że mali bracia „stanowią część rodziny dominikańskiej”. Jego następcą, brat Carlos Aspiroz OP potwierdza dwa lata później ich przyjęcie do tej rodziny.

